

Miłostki archanioła Gabriela

Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

opowieść druga dnia czwartego

- Wśród ludu istnieje przypowieść, że jeśli ludzie hultaja za dobrego człeka poczytują, może on wiele złego czynić, a przecie nikt w to nie wierzy. Dla ugruntowania tego przysłowia mogę powiedzieć wam siła rzeczy, a także pokazać, jak obłudni mnisi bywają. Filuci ci w długich i szerokich habitach chodzą, obliczom swoim sztuczną bladość przydają i głosem pokornym a cichym o pieniądze proszą, gromko natomiast i twardo obwiniają innych o występki, które sami popełniają; twierdzą przy tym, że jedynie troska o dusze nakazuje im przyjmować dary ludzi pobożnych, a także uważają, że tylko ci zbawienia dostąpić mogą, co im pieniędzy nie skąpią. Obłudnicy ci w mniemaniach swoich wielce się różnią od ludzi uznających, że trudów i cierpień szczerzyć nie lza, jeśli się chce raju dostąpić; po ich uczynkach sądząc, można by wnosić, iż wyłączne prawo do nieba mają. Każdemu, kto umiera, obiecują lepsze lub gorsze miejsce w raju, zgodnie z tym, ile pieniędzy im pozostawi. Tą modłą starają się okłamać zarówno samych siebie, o ile w to wierzą, jak i tych, co im zaufają. Gdyby mi wolno było, opowiedziałabym prostym i łatwowiernym ludziom o tym, jakie to serca ukrywają się pod szerokimi habitami tych obłudników. Dałby Bóg, aby z wszystkimi kłamliwymi mnichami zdarzyło się to, co z pewnym bratem żebrzącym w Wenecji. Z szczególną ochotą opowiem wam jego historię, bowiem żywię nadzieję, że śmiechem i krotocwilą rozproszę ten smutek, który jeszcze w sercach waszych gości, na myśl o śmierci Ghismondy. «Owóż, mili towarzysze, w mieście Imola żył pewien niegodziwy i grzeszny człowiek, Berto delia Massa zwany. Mieszkańcy Imoli, znający wszeteczny sposób jego życia, nie tylko nie wierzyli mu wtedy, gdy kłamał, ale i wówczas, gdy przypadkiem prawdę powiedział. Berto, przekonawszy się, że w rodzinnym mieście nikogo już na hak nie przywiedzie, przesiedlił się do Wenecji, stolicy wszelkich hultajów, i tu umyślił pewnej nowej sztuczki spróbować. Udał tedy, że sumieniem dręczony mocno się kaja za popełnione grzechy, uczynił pozór skromnego i pobożnego nad wszystko człeka, wstąpił do zakonu braci żebrzących i przyjął imię Alberta z Imoli. Włożywszy na się habit, obłudnik jał pozornie wieść świętą i surowy żywot; wszystkim, co do niego przychodzili, pokutę i post zalecał, sam zasię nie jadał mięsa i wina nie pił (jeśli mu się nie udało otrzymać tego, które mu do smaku przypadało). Nikt nie podejrzewał, że łgarz, wszetecznik, złodziej i morderca plugawy, nagle w świątobliwego kaznodzieję przedzierzgniony, dawnych swych skłonności wcale się nie wyzbył i że w skrytości im hołduje. Gdy Albert w czasie nabożeństwa spostrzegł, iż tłum patrzy nań, rzewliwie płakać nad męką Zbawiciela poczynał, umiał bowiem, kiedy chciał, obfite łzy wylewać. Dzięki tym łzom i kazaniom swoim wkrótce brat Albert taką miłość Wenecjan zdobył, że prawie każdy człek, testament sporządzający, wykonawcą swojej woli go czynił. Wielu oddawało mu na przechowanie szacowne przedmioty i pieniądze. Przybywały do niego gromady mężczyzn i kobiet, aby się wypowiadać i o radę go prosić. Tą modłą wilk w pasterza się przedzierzgnął. O świątobliwościach Alberta rozprawiano więcej, niżli kiedykolwiek mówiono o św. Franciszku z Asyżu.

Pewnego dnia przybyło do Alberta kilka białogłów, chcąc się przed nim wypowiadać. W ich liczbie znajdowała się młoda, wielce urodziwa i głupia Lisetta z domu Quirino. Mąż jej, bogaty kupiec, właśnie z galerami swymi do Flandrii był odpłynął. Lisetta padła na kolana i z prawdziwie weneckim gadulstwem rozpowiedziała mu o wszystkich swoich sprawach. Brat Albert spytał, zali ma miłośnika. Lisetta odparła mu z głębokim nieukontentowaniem: - Zali nie macie oczu, mój ojczy? Czyż nie widzicie, że urodą nad wszystkimi białogłowami góruję? Mogłabym mieć tylu miłośników, ilu bym tylko zapragnęła. Aliści żaden mężczyzna nie jest mnie godzien. Zali nie sądzicie, że i w raju pięknnością bym celowała? W ten sposób tyle głupstw o swej urodzie naplotła, że słowa jej każdego człeka zmierzić by mogły. Brat Albert poznał dowodnie z tej mowy słabość jej rozumu i ocenił, że to pod jego pług pole. Piękność Lisetty żądę w nim wzbudziła, tak iż gorąco się w białogłowie rozmiłował. Jednakże nie odkrył jej od razu swoich pragnień, postanowiwszy z zalotami czekać na chwilę sposobną. Przeciwnie wcale, chcąc świątobliwość swoją Lisette pokazać, brat Albert począł ją strofować, gromić i mówić jej o pysze i o próżności. Lisetta odparła, że musi być głupcem, skoro nie widzi różnicy między ziemską a nieziemską pięknnością. Brat Albert, nie chcąc jej do trolery przywodzić, skończył spowiedź i odpuścił ją wraz z innymi białogłowami. Po kilku dniach nasz mnich w towarzystwie swego wiernego przyjaciela wszedł do domu Lisetty, odwołał ją do

ustronnej komnaty, z dala od oczu ludzkich, padł przed nią na kolana i rzekł:
- W imię miłości bożej zaklinam was, madonno, abyście mi przebaczyli to, co mówiłem w niedzielę, gdy szło o piękność waszą. Następnej nocy tak okrutnie za to ukarany zostałem, że po razach, które spadły na mnie, dopiero dzisiaj z łoża dźwignąć się zdołałem.

- Kto was tak oporządził? — spytała głupia Lisetta.

- Wszystko szczegółowie wam opowiem — odparł Albert. Kiedy jak to mam w obyczaju, około północy do modlitwy ukląknę, spostrzegłem naraz, że cała moja cela rozjaśniła się złotym światłem. Nim obejrzeć się zdołałem, ujrzałem przed sobą cudownie pięknego młodziana, który gruby kij w ręku dzierżył. Schwycił mnie za kaptur, na ziemię powalił i tak bić począł, iż mi się zdało, że mi wszystkie kości pogruchoce. Spytałem się go, za co mnie tak krzywdzi. Wówczas młodzian zawołał:
"Odbierasz karę za to, że poważyłeś się poniżyć dzisiaj niebiańską piękność Lisetty, którą to białogłową po Bogu najwięcej miłuję."
„Kim jesteście?" — spytałem.

„Jestem archaniołem Gabrielem" — odparł.

„O panie mój — zawołałem — błagam was o przebaczenie!" "Gotów jestem odpuścić ci winę — rzekł młodzian — pod tą kondycją, że gdy tylko z posłania się dźwigniesz, zaraz do pani Lisetty się udasz i o przebaczenie ją poprosisz. Jeśli ci nie przebaczy, powrócę tu znowu i tak cię oporządę, że nigdy, póki życia, o tym nie zapomnisz." Tu przydał jeszcze kilka słów, aliści nie ośmielię się ich wam powtórzyć, dopóki przebaczenia od was nie otrzymam. Głupia, próżna i łatwowierna Lisetta z wielką radością słuchała słów mnicha, nie podejrzewając żadnego podstępu ani kłamu. Gdy brat Albert umilkł, rzekła po chwili w te słowa:
- Mówiłam wam przecie, bracie Albercie, że piękność moja jest niebiańską pięknnością. Aliści żal mi was bardzo i byście już więcej nie cierpieli, z całego serca winę wam odpuszczę, jeśli tylko powtórzycie mi to, co anioł powiedział.

- Teraz kiedyście mi przebaczyli — rzekł na to brat Albert — ochętnie wam jego słowa powtórzę, ale na miłość boską, nie mówcie nikomu o tym, że najszcześniejszą białogłową na świecie jesteście, bowiem wszystko wszczęt popsowacie. Anioł kazał mi wam powiedzieć, że niezwykle sobie was upodobał i że często by was nocą nawiedzał, gdyby się nie bał, że was zestracha. Takież oznajmić mi przykazał, że wkrótce do was przybędzie, aby z wami pewien czas spędzić. Ponieważ jednak, gdyby w anielskim kształcie się zjawił, nie moglibyście z nim obcować, tedy z miłości ku wam człowieczą na się przybierze postać. Uwiadomcie go przeze mnie, kiedy i w jakiej postaci widzieć go pragniecie. Archanioł zaraz do was pośpieszy, a wówczas będziecie mogli nazwać się najszcześniejszą na ziemi białogłową. Głupiuchna Lisetta rzekła, że niewymownie się cieszy z miłości archanioła, że sama z dawna go już miłuje i nigdy nie przeszła przed jego obrazem, by świecy wotywniej przed nim nie zapalić, że kiedykolwiek by ją odwiedził, zawsze z radością go przyjmie. Zastanie ją w ustronnej komnacie, gotową na jego przyjęcie, byleby jej, tylko nie opuścił znów dla Marii Dziewicy, którą ponoć ze wszystkich sił miłuje, jak to widać z malowideł, na których zawsze na klęczkach przed Nią jest wyrażony. Na ostatku przydała, że archanioł może przybyć w czyjejkolwiek postaci, byleby tylko pozór jego straszny nie był.

- Wielce rozumny respons mi daliście — rzekł brat Albert — dlatego też powtórzę archaniołowi wiernie wasze słowa. Możecie i mnie wielką łaskę wyświadczyć, pozwalając aniołowi w moim kształcie u was się pojawić. Wyjaśnię wam, dlaczego to taką łaską dla mnie się okaże: archanioł, biorąc moje ciało na się, uwolni duszę moją z doczesnej powłoki. Przez ten czas, gdy on z wami pozostawać będzie, dusza moja rozkoszy w raju zazna.

- No — odparła na to w ciemną bita białogłowa — tyleście razy z mego powodu odebrali, że nie mogę wam tej łaski odmówić.

- A więc — rzekł brat Albert — niechaj dziś wieczór drzwi waszego domu otworem stoją. Archanioł przybędzie do was w człowieczym kształcie; zrozumiałą przeto jest rzeczą, że wejść do domu tylko przez drzwi może. Lisetta przyrzekła, że wszystko, co trzeba, uczyni, i rozstała się z mnichem. Pozostawszy sama, tak bardzo w pychę urosła, że koszula zadka przykryć jej nie mogła; zdawało się jej, że jeszcze tysiąc lat dzieli ją od chwili odwiedzin archanioła. Brat Albert, wiedząc, że tej nocy nie tyle rolę anioła co dziarskiego jeźdźca odegrać mu wypadnie, jął się pokrzepiać cukrami i różnymi kordiałami, aby łącznie z siodła wysadzonym nie zostać. Potem, uzyskawszy od przeora pozwolenie na wyjście z klasztoru, wraz z swym wiernym przyjacielem udał się do domu pewnej rajfurki, skąd nieraz już na podobne gonitwy i łowy się wyprawiał. Przy pomocy różnych barwiczek i szat przekształcił się w anioła i podążył do domu Lisetty. Ta, ujrawszy

białą postać, stojącą na progu, rzuciła się na kolana. Anioł podniósł ją, pobłogosławił i dał jej znak, aby z nim pospołu do łoża się położyła. Lisetta posłuchała z ochotą rozkazu archanioła, który po chwili leżał obok swej pokornej służki. Brat Albert był człkiem na schwał, o wielkiej posturze i krzepocie, dlatego też Lisette, jędrne ciało i miękką skórę posiadającej, większą radość zgotował niżli jej mąż. Nie raz i nie dwa tej nocy bez żagli dzielnie płynął, co ona sobie wielce chwaliła. Krom tego opowiadał jej siła cudowności o niebiańskiej szczęśliwości w raju, tak iż pani Lisetta z tego wszystkiego wielce ukontentowana była. Wreszcie, gdy dzień nastał, brat Albert z Lisettą się rozstał, umówiwszy się z nią uprzednio co do powtórnej schadzki, i zabrawszy swe przybory udał się do przyjaciela, który nań czekał w domu znajomej białogłowy, dotrzymującej mu uprzejmie towarzystwa, iżby nie bał się spać sam. Zjadłszy obiad, Lisetta wraz z kilkoma przyjaciółkami udała się do brata Alberta i opowiedziała mu o odwiedzinach archanioła Gabriela, o tym, jak wygląda, i o wszystkim, co odeń słyszała, gdy sławił cuda żywota wiecznego, przy czym nie omieszkała przydać do swej opowieści wiele osobliwych bredni i łągarstw.

Wówczas brat Albert rzekł:
- Nie wiem, szlachetna damo, jakeście tej nocy pospołu z nim przebywali, to mi jeno wiadomo, że archanioł zjawił się dziś nocą w mojej celi. Dowiedziawszy się o waszym poleceniu, przeniósł natychmiast duszę moją, gdzie siła róż i pięknych kwiatów rosło w ilości dotychczas przeze mnie nie widzianej. W tym rozkoszonym miejscu bawiłem aż do świtania. O tym jednak, co przez ten czas z moim ciałem się działo, nie mam żadnego uwiadomienia.
- Zali wam o tym nie powiedziałam? — spytała Lisetta. Ciało wasze leżało przez całą noc w moich objęciach. Jeśli upewnić się chcecie, że moje słowa są prawdą, spójrzcie tylko pod lewą pierś swoją, gdzie tak ogniście archanioła pocałowała, że ślad tego pocałunku przez kilka dni widoczny będzie.

- Aby ciekawość moją zaspokoić — rzekł brat Albert — uczynię to, czego już od dawna nie czyniłem, a mianowicie rozdzieję się, chcąc się przekonać, czy prawdę powiadacie. Po długiej gawędzie Lisetta wreszcie odeszła. Brat Albert w anielskiej postaci nieraz ją jeszcze bez przeszkód odwiedzał. Pewnego dnia zdarzyło się, że pani Lisetta, zszedłszy się z swoją sąsiadką, wszczęła z nią dyskurs o piękności, a chcąc w dyspucie wziąć przodek, z zwykłą sobie tępotą zawołała:

- Gdybyście wiedzieli, komu moja uroda do smaku przypada, nie chwalilibyście już innych białogłów piękności. Kuma, znająca ją dobrze i ciekawa, co te słowa znaczą, rzekła:
- Wszystko to być może, dopóki nie wie się jednak, kto zacz, zdania swego zmienić nie sposób.
- Kumo — rzekła na to mało rozgarniona białogłowa — nie trza o tym szeroko rozpowiadać, dowiedzcie się jednak, że archanioł Gabriel jest moim miłośnikiem. Miłuje on mnie nad życie i powiada, że jestem najurodziwszą na ziemi i na morzu białogłową. Sąsiadka Lisetty na te słowa o mało śmiechem nie parsknęła, pohamowała się jednak, aby jej nie spłoszyć, i rzekła:
- Na Boga! jeśli archanioł Gabriel został waszym miłośnikiem i te słowa powiedział, to w samej rzeczy tak być musi. Nie sądziłam jednak dotychczas, że aniołowie przykładają się do tych rzeczy.

- Byliście w grubym błędzie — odparła Lisetta. — Niech Bóg mnie skarze, jeśli archanioł czynności tych lepiej od mego męża nie spełnia. Upewniał mnie nawet, że na tamtym świecie nie inaczej się to odbywa. Ponieważ jednak w raju nie mógł znaleźć białogłowy równej mi pięknnością, dlatego rozmiłował się we mnie i co noc mnie odwiedza. Pojmujecie teraz wszystko.

Sąsiadka pożegnała panią Lisettę, aby jak najprędzej naśmiać się z tego, co słyszała. W czasie uczty, spotkawszy niebawem wiele towarzyszek, opowiedziała wszystkim białogłowym dziwną historię Lisetty. Damy powtórzyły jej słowa swym mężom i przyjaciółkom. Te z kolei także języki rozpuściły. Po dwóch dniach cała Wenecja mówiła tylko o przypadkach pani Lisetty. Nowina doszła także do uszu szwagrow pani Lisetty którzy postanowili natychmiast anioła pojmać, aby przekonać się, zali on latać umie. Z tą myślą, nic Lisette nie mówiąc, przez kilka nocy jęli sprzątać straż koło jej domu. Brat Albert, do którego jakieś słuchy także doszły, wybrał się pewnej nocy do swej kochanki, aby ukarać ją za gadulstwo. Ledwie rozebrał się, gdy szwagrowie Lisetty, ujrzawszy go, jak wchodził, poczęli się do drzwi dobijać. Brat Albert okrutnie się zestruchał pojąwszy, jakie niebezpieczeństwo mu zagraża. Nie wiedząc, gdzie by się ukryć, dopadł do okna, otworzył je i skoczył do wielkiego kanału. Ponieważ w miejscu tym była głębia, a on dobrze pływał, żadnej więc szkody sobie nie wyrządził. Przepłynąwszy do

drugiego brzegu obaczył, że drzwi pewnego domu otworem stoją, wszedł zatem czym prędzej do wnętrza. W komnacie był jakiś mężczyzna. Brat Albert jął go błagać, aby mu życie dla miłości bożej ratował; nagadał mu przy tym różnych bajęd o tym, skąd uciekł i dlaczego tu o tej porze nago się pojawił. Gospodarz domu, tknięty współczuciem, poradził mu, aby się do łoża położył i spokojnie jego powrotu oczekiwał, musi bowiem oddalić się dla sprawy niecierpiącej zwłoki. Rzekłszy to, wyszedł i drzwi za sobą zawarł. Tymczasem szwagrowie Lisetty, wtargnąwszy do jej komnaty, przekonali się, że archanioł ostawił skrzydła i odleciał. Okrutnie z tego powodu rozgniewani, nie szczędzili ostrych słów swojej krewniaczce. Później, pochwyciwszy anielskie szaty, do swego domu się udali zostawiając ją niepocieszoną. Tymczasem zrobił się dzień jasny. Człek, który Alberta przygarnął, stojąc na moście Rialto, usłyszał gadki o tym, że archanioł Gabriel u Lisetty nocował i że, zdybany przez jej szwagrów, ze strachu do wody skoczył. Co się stało z tym arcyszelmą po skoku do kanału, nikt jednakowoż nie wiedział. Usłyszawszy tę opowieść, dorozumiał się od razu, jaki to nieborak go o pomoc prosił. Powrócił do domu, przymusił mnicha do wyznania prawdy i oznajmił mu, że jeśli nie otrzyma pięćdziesięciu dukatów, szwagrom Lisetty go wyda. Po długim gadaniu Albert obiecał, że życzenie wypełni, i jął go pytać, jakim sposobem mógłby do swego domu się przemknąć.

- Jeden tylko środek ratunku widzę — rzekł Wenecjanin aliści nie wiem, czy się nań zgodzicie. Dzisiejszego dnia odbywa się w mieście wielka uroczystość. Wielu ludzi przywozi z sobą na plac Świętego Marka różne maskary. Można obaczyć niedźwiedzie, dzikich mężów i stwory rozliczne. Potem odbywają się łowy; po ich ukończeniu ludzie i maskary rozchodzą się po domach. Jeśli zgadzacie się zatem larwę na się nałożyć, zanim was tu wysłędzą, po uroczystości odprowadzę was tam, gdzie chcecie. W przeciwnym razie nie wiem, jak się stąd wydostaniecie, ponieważ szwagrowie Lisetty, podejrzewając, że gdzieś w pobliżu się ukrywacie, rozstawili

czaty

dokoła.

Chocia bratu Albertowi nie bardzo po myśli było wyjście z domu w podobnej postaci, jednak ze strachu przed krewniakami damy na wszystko przystał i wskazał swemu wybawcy, dokąd ma go potem odprowadzić. Wenecjanin wymazał go wnet całego miodem, a potem puchem ptasim go obsypał, włożył mu na szyję obrozę, do łańcucha przytwierdzoną, twarz larwą nakrył i wraziwszy mu do jednej ręki potężną maczugę, drugą kazał prowadzić na smyczy dwa olbrzymie kundły przywiedzione od rzeźnika, tymczasem zaś z prawdziwie wenecką uczciwością posłał pewnego zaufanego człeka na most Rialto, aby tam całemu ludowi wiadomym uczynił, że kto chce archanioła Gabriela obaczyć, będzie go mógł ujrzyć na placu Świętego

Marka.

Wkrótce potem Wenecjanin wyszedł z domu prowadząc przed sobą na łańcuchu brata Alberta. Zgiełk powstał. Wszyscy, co go ujrzeni, pytali się: „Co to takiego? Kto zacz?” Gospodarz przywiódł Alberta na plac Świętego Marka. Na placu zebrała się, idąc za nimi, nieprzeliczona ćma ludu, do której dołączyli się jeszcze ludzie z Rialto, już o historii anioła uwiadomieni. Wenecjanin przywiązał Alberta do słupa, stojącego na miejscu podwyższonym, udając, że czeka na rozpoczęcie łowów. Muchy i bąki rzuciły się na Alberta miodem pomazanego i jęły go kąsać w nielitościwy sposób. Gdy już plac całkiem się zaludnił, Wenecjanin podszedł do Alberta, rzekomo w tym celu, aby z łańcucha spuścić dzikiego męża; miał tego jednak, zerwał mu

larwę z twarzy i wielkim głosem zawołał:

- Moi przyjaciele! Ponieważ dzik się nie zjawił, łowy odbyć się nie mogą. Chcąc wam jednak tę stratę i fatywę wynagrodzić, pokażę wam archanioła Gabriela, który nocą z nieba na ziemię schodzi,

aby weneckie niewiasty pocieszać!

Wszyscy po zdjęciu maski od razu brata Alberta poznali. Zewsząd rozległy się groźne okrzyki. Tłum obsypał nieszczęśliwca najgorszymi obelgami, szyderstwami i błotem go obrzucił. Udręka mnicha, Bóg wie, jak długo by trwała, gdyby wieść o zdarzeniu do klasztoru nie doszła. Wysłano zaraz sześciu mnichów, którzy precyzyjnie się przez tłum, spuścili Alberta z łańcucha i narzucili nań habit. Później wśród krzyku i wrzasku przytomnych zawiedli go do klasztoru i do ciemnicy wtrącili. Ponoć brat Albert w tym lochu życia nędznie dokonał. Tak tedy człek, który za dobrego był poczytywany, a źle czynił, czemu wierzyć nie chciano, zapragnąwszy w końcu za archanioła Gabriela się wydać, w dzikiego męża przedzierzgnięty został. Poniósł wreszcie zasłużoną karę i daremnie później swoje grzechy opłakiwał. Oby Bóg zdarzył, aby wszystkim doń podobnym równy los przypadł w udziale. »

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1644>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl